

O B O Ź

30.7.-14.8.2005



LUŽNICE
SAZAVA

OPTY

piątek, 30 lipca

Na pozór spokój przed obozem. Uczestnicy spędzają normalny wakacyjny dzień, ale już po południu wszystko jest inaczej. Każdy dopakowuje plecak, kompletuje resztę sprzętu i z mniejszą lub większą intensywnością stara się przypomnieć, co zapomniał. A kiedy słońce zachodzi, spotykają się uczestnicy obozu i ci, którzy z jakiegoś powodu nie jada, w herbaciarni. Nie wszyscy oczywiście, ponieważ są tacy, którzy spędzają ostatnie godziny z rodziną. Wszyscy jednak zaczynają intensywnie myśleć nad tym, co przyniosą im nadchodzące dni. A są tacy, którzy są już na obozie... Jeszcze dzisiaj w nocy, Kadra w tym czasie załadowuje sprzęt. Wyruszą z nim nad rzekę, nad Roman, Danusia, Joasia i Michał, wyruszą z nim nad rzekę, nad którą jutro stanie obóz harcerski. Dla kadry skończył się czas przygotowań. Zaczynają realizować program, który wypracowali, ruszają do celu, który sobie wytyczyli.



sobota, 31 lipca

Zbiórka na dworcu, trochę formalności, pożegnanie z rodzicami, gwizdek dyżurnego ruchu, dosyć długa podróż pociągiem, w czasie której „handluje” się wszystkim, od wrażeń wakacyjnych po części garderoby, pierwsze starcie z kadra (jak zwykle niesprawiedliwie osądzone), krótki marsz do obozowiska i jesteśmy!

Na brzegu Lużnicy staje Filip, Bastek, Natka, Tomik, Forest, Tomáš, Rafał, Dodo, Bebi, Daria, Marek, Tomasz i Darek, Ally, Ela, Jacek, Krzysztof, Bobek i Bogdan. Danusia, Roman, Michał i Asia, cały sprzęt i ekwipunek obozowy jest również na miejscu. Jeszcze do końca splanować domowe obyczaje i dostosować się do obozowego życia, co okazało się nielada wyczynem, i można stwierdzić, że jest się na obozie! Rozdzielenie do wacht, przydzielenie namiotów, regulaminy, służby i posiłki. A propo posiłków, w tym roku coś chyba w przygotowaniach nie wypaliło do końca pozytywnie, ponieważ uczestnikom przypadło troszczenie się o własne głodne brzuchy. Kadra dostarcza pojedynk przepis, a reszta mierzy się ze sztuką kucharską. Nierówny krewnym czasami wygrywa pożywienie, nie będące nawet dalekim krewnym tego, co ugotowała kadra, ale głód jest duży, więc... Nie było źle. Nikomu.

Narazie. Płonie ognisko, nasze piosenki i szanty mieszają się nad polem biwakowym z piosenkami trampskimi. Taki sobie normalny wieczór nad Lużnicą, mekką czeskich wodaków a trempu. Snuje opowieść o dawnym królestwie, o kręgu ogniska powoli wchodzi człowiek, o szczęściu ludu i obszernej spotkaniu się o rzeźbiony i zdobiony kij. Snuje opowieść o Czarownicach. Brzmi to jak bajka, o dobrobycie i wielkości władców, o obecni są świadkami obywateli, o świętych miejscach i zwyczajach, a Czarownicy nowo przybytych, o pięciu opowiadanie się urywa, a obecni są świadkami starzec o napaści na królestwo, o śmierci swoich braci i o zniewoleniu Czarodziejów, o zniszczeniu akademii i stosach, na których giną Czarodzieje, o wyciska bajkową atmosferę i wciąga słuchaczy w tok wydarzeń. Zmienił się czas. Tych pięciu jest rzeczywistością, tajemniczy starzec o młodzińskich ruchach mówi o przeszłości, a jednak jest coś, co ich łączy...

Deszcz zalewa obozowisko, sprawdza namioty i przygotowanie kadry. Obozowicze trochę podcenili przyrodę i zmusili kadrę do działań. Wreszcie spokój usypia wszystkich oprócz warty. Chyba...





niedziela, 1 sierpnia

Zamiast miłego głosu mamy budzi nas obożny. Zamiast w łóżku przeciągamy się na zaprawie. Zamiast łazienki korytka i kolejka przed latryną. Jeszcze tylko kilka dni i przyzwyczaimy się na zmianę. Pojawia się człowiek w piaskowym habicie z laską. Opowiada o czarodziejach i ich tradycjach, o sposobie wyboru uczniów, o przekazywaniu wiedzy. Zwraca uwagę na próbę, którą każdy adept musiał przejść nim został wzięty do nauki. I w tym momencie wchodzi między nas pięciu na kolorowo ubranych ludzi i w realnym czasie prowadzą nas na miejsce próby.

Domyślamy się już, że ta piątka, to Czarodzieje, a my, przyszli uczniowie.

Naszym zadaniem było wyczyścić martwe źródło. Każdy z osobna ruszył do wskazanego miejsca, instynktywnie wybierając ścieżkę, odczytując utajone pismo, pokonując przeszkody i myśląc nad celem. A na końcu czekało na ratunek źródło i Czarodziej, który sprawdzał każdy nasz ruch, słuchał każdego słowa, podczas łatwego zaklęcia oczyszczającego wodę. Udało się? Niestety nie pozostał czas na sprawdzenie. Najeżdźcy trafili na nasz ślad i było trzeba uciekać. Czarodzieje poprowadzili nas bezpieczną ścieżką przez las. Chwilę później zniknęli a nasze myśli zaprzętnął miły głos tajemniczego przybysza z laską. Opowiadał o niekończącej się ucieczce i prześladowaniach Czarodzieji.

Jeszcze tego dnia, wczesnym popołudniem pakujemy obóz, sprzęt i siebie do łodzi i spływamy z Suchdolu nad Lużnicą do Majdaleny. Powtarzamy manewr z rozbijaniem obozowiska. Kucharz napętnia nasze brzuszki, dla niektórych nieznanym do tego dnia jedzeniem, kaszą gryczaną. A jeszcze chwilę później spada do wieczornego cicha lekki deszczyk. Zamiast do ogniska siadamy wokół trzech pochodni pod kuchnią i czekając śpiewamy, gwarzymy, pijemy herbatę. Deszcz przestaje kapać.

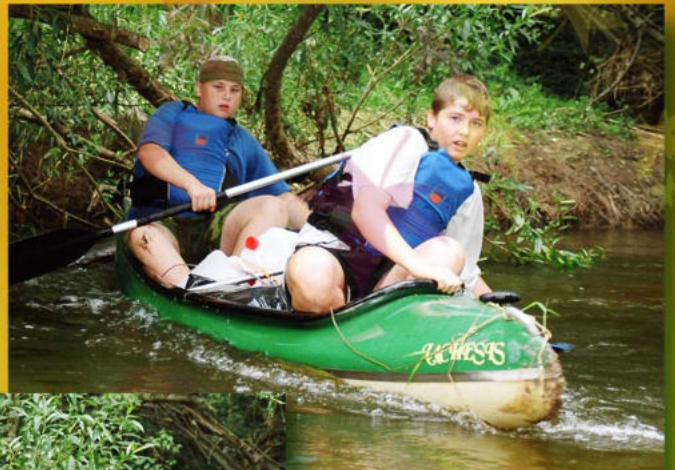
Pojawia się Czarodziej i odprowadza wszystkich na Świętą Łakę. W świetle pochodni adepci zostają Uczniami. Starszyczna rozdaje obrzędowe habity i przyjmuje obietnice. Będziemy się odtąd uczyli szacunku do Nauczyciela, Przyrody, Życia, Pracy i Prawa.

Wszystko pochłania ciemność.
Wracając do obozowiska zastajemy oboźnego z gwizdkiem w ustach a dziesięć minut później leżymy w śpiworach.



poniedziałek, 2 sierpnia

Po dwóch nocach i obowiązkowej warcie, śpiwór wydaje się królewskim łóżem, ale nie czas na narażanie się oboźnemu, więc pakujemy, pakujemy, szybciej, pakujemy, szybciej, pakujemy, szybciej... Czas niemiłosiernie leci a wiązanka komend oboźnego nie ma końca. Śniadanie zapycha usta marudom. Po kolejnym gwizdku załogi upychają sprzęt w łodziach, a zanim minie wyznaczony czas samizaniamy się w łodziach i odpychamy od brzegu.



Przed nami najromantyczniejszy odcinek całej rzeki. Trasa prowadzi z Majdaleny do Lužnice nad Lužnicí starym korytem, przez dziewiczy bór, pełen meandr, przewróconych drzew, zatopionych pni, zdradliwych prądów i chmar komarów. Jeszcze tylko przećmiemy się kilkakilometrowym pasem szuwarów i wyptywamy na największy staw w Czechach, Rožmberk. Do trzech razy naj, więc na finisz największa przenoska obozu przez tamę tego ogromnego stawu.

Krótką gawędą kończy dzień a z nadchodzącą ciemnością rozpoczyna się klarowanie rzeczy osobistych. Jutro zanosi się na wcześniejszą pobudkę, więc i czasu na pakowanie będzie mniej.

wtorek, 3 sierpnia

Kilkanaście minut po wschodzie słońca wstaje obożny, a skoro on nie spał, to nie trudno się domyśleć jaki los spotkał nas. Buty przemoczone od rosy, rozczochrane włosy, szczotka w ustach, klar na miotach, kuchnia pusta, maszt złożony, sprzęt w łodziach, łodzie na wodzie, wiosła w ruch, a woda nas unosi z Lužnice nad Lužnicí do Soběslavi. Na tym dwudziestosześć kilometrów odcinku mocujemy się z siedmioma jazami, splywamy osiem stopni, wliczając dwa, których nawet nie zauważamy, walczymy z silnym wiatrem i nie podlegamy ochłodzeniu, głodu (za sprawą pasty rybnej) i zmęczeniu. Zniecierpliwieni wyglądamy pola namiotowego na lewym brzegu, aby z radością pożegnać najdłuższy odcinek wodny. A gdy już tak się stało, zniecierpliwieni wyczekujemy kolacji i zakończenia rutynowych czynności przy rozbijaniu obozowiska.

Kiszki marsza grają,
ślinka cieknie, wiatr
porywa zapach pysznej
kolacyjki, a tu... głos
komendanta stawia
wszystkich na równe
nogi i w rytmie alarmu
burzowego zabezpiecz
zamy namioty i resztę
sprzętu. Pod czarnymi
chmurami namioty
wiatr, o pierwsze
rozbijają się brzuchach
krople, w spiwory
znika żarcie, a dwójka
otula się sen, a dwójka
staje na warcie.

Ulewa zebrała do
deszczu a ten zesłał do
deszczu. Do deszc-
deszczyku. Do deszc-
deszczyku wychodzi kome-
ndant z obożnym by osza-
dowali straty. Tej nocy
bandera powiewała nad
obozowiskiem, Adam
zwany Kishmen, zasnął
podczas podchodzenia
obozu a warta w świetle
pochodni odliczała czas
służby...



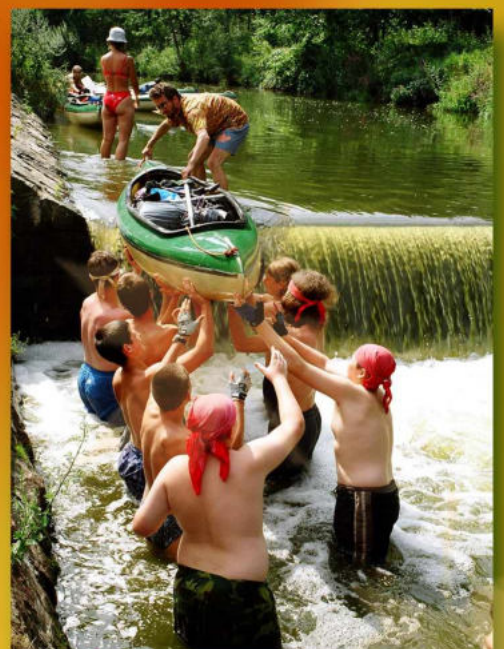
środa, 4 sierpnia

Ze śpiworów wylazimy nieco później niż zwykle. Delektujemy się dobrodziejstwem kadry, po trzech dniach na wodzie, i porankach pełnych komend. Spokoju nie zakłóca zły humor oboźnego ani praktyki ra- wisty wiatr. Jeszcze podczas śniadania wszyscy wyglądali jak nawiedzeni śpiączką. Dopiero zajęcia na wodzie i praktyki ra- tunkowe wlały życie w nasze opalone ciała. Do jeszcze szybszego ruchu i błyskawicznych reakcji zmusiło nas latające gumowe kółko, a rozgrywany turniej w ringo rozpoczęła jeszcze jedną grę, tajemniczą z dziwacznie

Większość z nas od tego dnia rozpoczęła jeszcze jedną grę, tajemniczą z dziwacznie nieprzygotowaną przez kadrę, ale pochłaniającą dosyć dużo czasu i uwagi, pod tytułem „Doładuj swoją komórkę”. Do obozowiska wszedł tajemniczy mężczyzna w Czarodziejach, którzy w życiu ludzkim, o sile, którą wpływa na losy ludzi i znaczeniu jakie miał w Wielkim Królestwie. Rozpoczął opowiadać o przyrodzie i jej znaczeniu swoim czasie znaleźli schronienie przed Najeźdźcami w lasach i uczyli tego swoich następców. Słuchający w jednej chwili przechodząc się w uczniów a Czarodziej we fioletowym szacie prowadził ich na skraj lasu. Tu otrzymali zadania, które spełnić mieli przechodząc lasem pełnym Wampirów i Stryg. Niejeden z nich, kikakrotnie wracał do punktu wyjścia i ponownie próbował pokonać złośliwe stwory, nieraz byli zmuszeni do ucieczki, ale wszyscy we właściwym czasie zrozumieli, że strażnicy żerują na strachu obcych. Ci bez strachu w sercu mogli przejść bezpiecznie...

Płaszcz w kolorze piasku przesunął się nad zmęczonymi uczniami a oni słuchali głosu drwiącego ze strachu Najeźdźców, którzy nie znaleźli odwagi ani przez siedemset siedemdziesiąt siedem lat. Bali się lasów i bali się pieśni, Pieśni Jedynej.

Habity uczniowskie zamieniamy na granatowe mundury, z luźnej masy formujemy szyk i stajemy na apelu. Tradycyjne nagany i namasy pomnieniamy, sporadyczne podziękowania, pochwał tyle co czystej wody w rzece.





czwartek, 5 sierpień

Znajomy ton gwizdka towarzyszy nam półtorej godziny, od pobudki do wypłynięcia. Dla obserwatorów tempo i czas w jakim klarujemy obozowisko i schodzimy na wodę jest zabójcze. Dla naszej kadry, niewystarczające.

Moczmy wiosła, odpoczywamy unoszeni prądem wody, podjadamy drugie śniadanie, tak jak dziobowi podczas całego spływu. Huk jazu kończy sielankę i mobilizuje do bezpiecznego pokolizacji przeszkody. Na tym odcinku między Soběslavi i Tábořem tak było ośmiokrotnie. Pod wieczór podnosimy głowy do góry, aby podziwiać miasto husytów z rzeki i przybijamy do celu.

Tak szybko jak poszło pakowanie rozbijamy obozowisko. Wszyscy wiedzą, że nazajutrz jest wyjście do miasta, herbarciarnia i inne pokusy. Nikt nie chce podpaść kadrze i złapać jakąś służbę, nie mówiąc o BW! Obozowicze już całkiem zręcznie władają nożem i warzęchą podczas przygotowań posiłków, ale złościwości rzeczy martwych, tym razem tęgość mięsa wołowego i tak zmuszają żołądki do żalostnego wyczekiwania. Zupa gulaszowa stała się marzeniem i koszmarem zarazem.

W kręgu ogniska siada Nieznajomy i opowiada. Tego wieczoru o Świętym Kamieniu. O miejscu, do którego corocznie udawało się całe królestwo i do którego chodzono po zgodę na następcę tronu. Mieszkańcy Wielkiego

Królestwa ukrywali go przed Najeźdźcami. Rozdzielili go na pięć części a teraz przyszła pora, by Kamień złożyć. Do kręgu, z pięciu krańców królestwa, weszła piątka pozostałych Czarodziej. Pierwszy przyniósł swoją część Kamienia. Wszyscy zgodzili się na potrzebie jego złożenia i podjęcia pozostałych czterech części. Dwie z nich leżą ukryte w stolicy. Ich głosy ucichły. Mędrzec opowiedział o przygotowaniach do miasta, przed wejściem do miasta, opowiedział o odważnych ludziach, którzy pomimo groźby śmierci, pomagali i śpiewali Pieśń Jedyną, przynosząc tym nadzieję na odrodzenie Wielkiego Królestwa z pokolenia na pokolenie...

Kładąc się do snu niejeden z nas myślał o Nieznajomym próbując odgadnąć kim jest. Sen nikomu nie przyniósł odpowiedzi.



piątek, 6 sierpnia

Rutynowe już przygotowanie śniadania nie obeszło się bez lekkich zgrzytów w wachtach, ale takie już ludzkie charaktery. Za to słońce zapowiadało gorący dzień a pojawienie się Mężczyzny z laską, zzbobioną w pióra, kolejną porcję ciekawej historii. W brzuchach układały się kawałki chleba z czymś tam a słowa układały się w zdania. Kiedy już nie było obecnego, który nie słuchałby opowieści o odnalezieniu dwu części Świętego Kamienia i kiedy ten czy onen w myśli zrywał się chcąc pomóc mieszkańcom, pojawili się Czarodzieje. I była najodpowiedniejsza pora, by odnaleźć Kamienie. Wprowadzili nas utajonym wejściem, do samego serca stolicy, na rynek. Według podziemnym korytarzem, do porządku. Nie raz było wszędzie węszyli strażnicy wroga czuwając nad porządkiem. Według wskazówek naszych Mistrzów szukaliśmy informacji. Nie raz słońce stanęło w zenicie, dwie części Kamienia były bezpieczne poza murami miasta. Opowiadając to, Nieznajomy lekko się uśmiechnął, chyba pierwszy raz od czasu pierwszego spotkania. Promieniowała z niego dobroć a równocześnie jakaś nieznajoma siła, którą należało conajmniej szanować.

Po tygodniu obiad wyglądał i smakował odpowiednio do swej nazwy, nic dziwnego, obiad przygotowywał karczmarz. A po obiadku spacer, po spacerku deserek, lody, po deserku siadamy na dywaniku i sączymy coś z czajnika. Popołudnie w mieście dodało wszystkim sił do walki z obozowymi niedogodnościami i upewniło nas, że jest jeszcze cywilizacja i jest gdzie wracać.

A wracając, był znowu oboźny i jego metalowy gwizdek. Z ulgą słuchało się jego ostatniego zawołania na ciszą nocną.



sobota, 7 sierpnia



Pobudka wstrętna jak każdego dnia. Pakowanie tak szybkie jak tylko się da. Załadunek sprzętu i łodzi, ale nie na wodę tylko na przyczepę. I zamiast wypłynięcia wymarsz na pociąg. Powrót? Nie! Tylko zmiana miejsca i rzeki. Ucieczka przed Najeźdźcami i droga do czwartej i piątej części Kamienia. Idziemy, jedziemy, idziemy, jedziemy i idziemy z Tábora do Kácova. Oprócz rzeki, nad którą rozbiliśmy obozowisko, zmieniła się również pogoda. Niebo pokryły chmury i kropiły czas od czasu wszystko co pod nimi.



Uporawszy się z twardym ryżem podczas kolacji, przyszło nam podjąć kolejne wyzwania, odnaleźć część Świętego Kamienia i spisać Pieśń Jedyną... - gra całonocna. Ciemność skryła nasze kroki, a cel był tak samo tajemniczy jak noc. Niewygodny nocleg gdzieś w przyrodzie, nieucichający wiatr i niespokojne myśli o Nieznajomym - kim jest, Czasem? Tak było nim sen nie zamknął nam oczu...







niedziela, 8 sierpnia

Tego ranka, tam za stacją paliw obudził nas chłód. Po obożnym ani śladu. Suchy prowiant w plecaku i ten Kamień do odnalezienia. Za dnia droga wydawała się łatwiejsza. Gdzieś w odległej wiosce w sercu Królestwa, potajemnie spisujemy Pieśń Jedyną i odkopujemy ostatnią część Kamienia. A potem szybki powrót w rytmie lekkiego deszczyku i nauka Pieśni Jedynej napotkanych obcych. Zadanie trudne, ale do zrealizowania.

O wiele smutniejsze było spotkanie z naszymi czterema Nauczycielami i Krukiem... Nieznajomy przerwał ciszę. Opowiedział o poświęceniu Czarodzieja i niemiłym spotkaniu z Najeźdźcami, płonącym stosie, na którym miał zginąć, i ostatnim zaklęciu wyszeptanym przed zmianą w ptaka. Tak mogli ratować sobie życie, zostając na zawsze niemi i bezradni.

Przestało padać. Zato kadra na apelu skarciła w sposób dobitny nasze współzycie obozowe - brak aktywności, obojętność wobec obowiązków...

Przed snem zapłonął ogień i popłynęły piosenki...

Obóz wpłynął do swojej drugiej połowy.



wtorek, 10 sierpnia

Po rutynowym rozpoczęciu dnia kolejne przygotowania do drogi. Wiadomo, że co przed nami nie ucieknie, zostanie „zdobyte”, a taki los spotkał również zamek Český Šternberk. Ciekawszy od wnętrza zamku okazał się wykład sokolnika na nadworzu, a strawniejszy od porcji historycznych knajpie. Na zmianę w miejscowej knajpie. Na zmianę towarzyszył nam wiatr i deszczyk aż do popołudnia.

W trakcie ogniska zjawiał się pośród nas Czas, jak nazwaliśmy męczyznę z łaską i w typowym odzieniu obozowicze. Opowiadał o sile, którą posiadają Czarodzieje, i dzięki której mogą władać czarami. Wytłumaczył, że każdy z nas, czas od czasu, musi zejść do Podziemi aby nabrać nową Siłę, i że podróż ta jest bardzo niebezpieczna ze względu na Moce tam drzemiące. Wspominał o Pieśni Jedynym, która szerzyła się wśród wszystkich Królestwa i o nadziei jaką wszystkim kich uciskanych napęłniała, bowiem pieśń mówiła o końcu cierpienia i powrocie na tron prawowitego Czarodzieja. A czas ten sprawiedliwego Króla. Nadszedł Czas powoli nadchodził... Chodźcie odziej w żółtym płaszczu. Chodźcie moi uczniowie. Pora, byśmy nabrał nowych Sił w mrocznych Podziemiach, ponieważ zbliża się dzień, w którym dziedzic tronu wykopie dawno zakopany miecz i stanie w czele zwycięskiej armii. A nasze służby będą mu potrzebne!

Czarodziej poprowadził nas leśną dróżką wspinając się wysoko do gór. W dole wiła się rzeka a kraj leżał nam u stóp. W jednej chwili rozstała się Ziemia a nasze ciała i świadomość powoli nurzyły się do jej wnętrza...



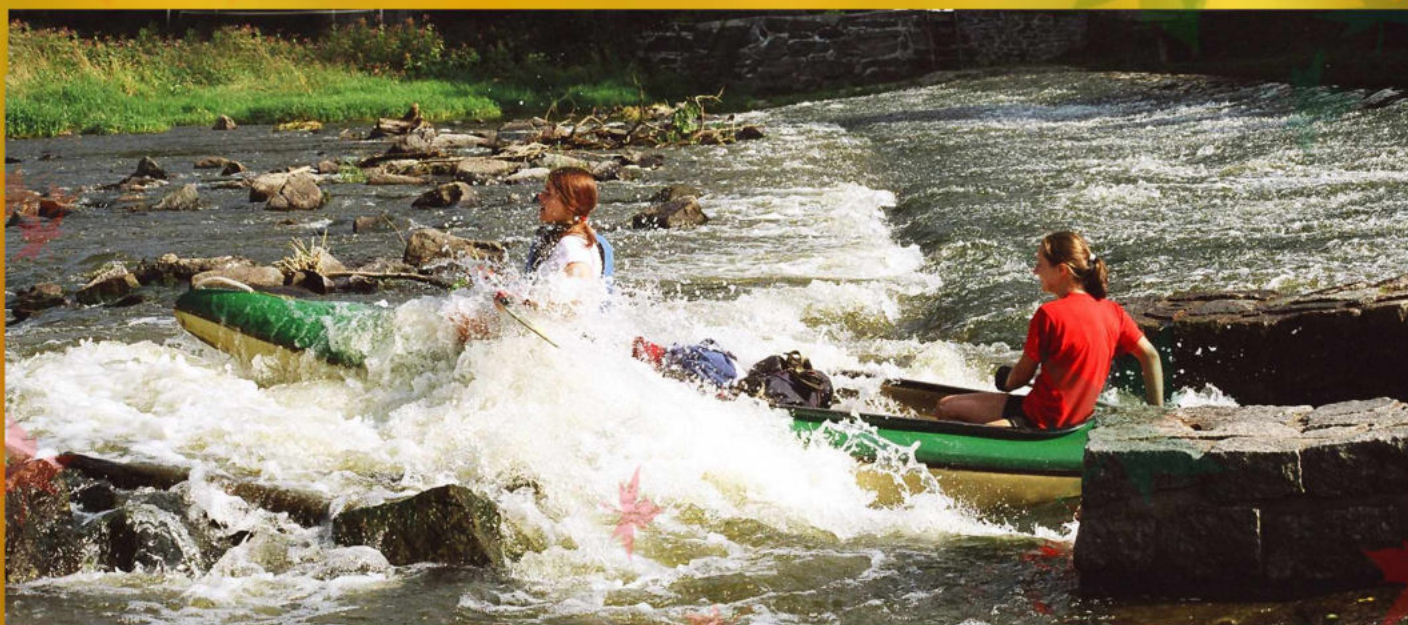


środa, 11 sierpnia

Rankiem otulały nas śpiwory, ale było trzeba je pożegnać i spakować. Dla spokoju jeszcze trzeba spakować wszystko pozostałe, ponieważ po śniadanku i zabrzmia komendy do załadunku i wypłynięcia. Słoneczko podgrzewa nasz optymizm przed najdłuższym etapem na Sárazavě z Rataj do Zlenice.

No i wiosłujemy. Wiosłujemy aż do wieczora. Aż do wieczora... Rajem wydawało się obozowisko z gęstą, strzyżoną trawą, restauracyjką i prysznicami. Jako atrakcja dla przybyłych mieszka w centrum obozowiska szop i ściaga na siebie uwagę. Oprócz żyjotka okupujemy kociołki z grysikiem a potem już do naaaamiooo-tu.





czwartek, 12 sierpnia

Tego ranka gwizdek oboźnego był zabójczy! A oboźny nieobłomny. Zaprawa, higiena, pakowanie śniadania załadunek klary wyptywanie... Ratunku! Kolejny etap, tym razem Zlenice - Zbořený Klášterec. Tylko, że gdzie się podziła woda? Albo jeszcze śpimy a przeżywamy jakiś koszmar?

Nic z tego!

Ani koszmar, ani sen. Smutna rzeczywistość. Ciepła i słoneczna pogoda wysuszyła okolice i rzekę. Wiosłowanie miejscami zmienia się w odpychanie od dna, jeszcze indziej robimy krótsze lub dłuższe przechadzki z łodziami na smyczach, tzn. na cumach, kamienistym korytem rzeki. Aby nieprzyjemności nie było mało zamknięto obozisko w Klášterci i popychamy się dalej. Wypakowujemy się w Týnci nad Sázavou na duuuużym i pustym polu namiotowym.

Chwilę po nas do brzegu przybił Neptun Reks ze swoją świtą i zabrat się za szczury lądowe. Jak zawsze poszło szybko. Diabły morskie zdecydowanie wprowadziły porządek i przywlokły dotyczących rozrosta oblicze władcy. Neptun dokonał zmiany i brać wodniacka rozrosta się o trzy osobistości.

Było upalne popołudnie a nikomu z nas nawet przez myśl nie przeszło, że ten dzień się dzisiaj nie skończy...

Ni z tąd, ni z owąd, pojawił się Czas ze zdobioną laską w ciekawym szacie. A jego historia wciągnęła nas w czas, kiedy...

... Najstarszy Czarodziej podszedł do swoich uczniów i nastąpiła cisza. Jego wyraz wskazywał na powagę sprawy, z którą się do nich zwrócił. „Dzisiaj, co do dnia, jest rocznica zakopania broni. Dzisiaj, według przepowiedni, powinien pojawić się Król, który wypędzi Najeźdźców z Wielkiego Królestwa. Do wieczora pozostało mało czasu, więc zdradzę wam ostatnią tajemnicę i wskażę miejsce zakopania królewskiego miecza” – cisza jeszcze bardziej się pogłębiła – „Jednemu z was płynie w żyłach królewska krew, przekazywana

potajemnie z pokolenia na pokolenie pod naszym nadzorem. Wszyscy uczyliście się tego samego, ale tylko jeden ma dar królewskiej mocy. Ty nim jesteś, i tobie przypadnie wypełnić przepowiednię!” – w tej chwili wskazał spojrzeniem w krąg swoich uczniów a wszyscy spojrzeli w tym samym kierunku, na swego Króla.

Lekkie zaskoczenie a równocześnie dreszczyk przed bitwą z Najeźdźcami, szmer w naszych szeregach i lekkie podniecenie między dziewczynami, ponieważ król przed bitwą, chce się ożenić. A, no, za przykładem króla na ślubnym kobiercu staje niejeden z nas, a że kobiet u nas jest po skromnu, nie był nawet rzadkością ślub giermka z giermkim...

Kapłan wyznania Czarnego Lotosu łączy pary wiecznym węzłem i wszyscy spędziliśmy mile trzy godziny ze swoimi połowami – przebi-eranie, apel, kolacja, higiena...

Ostatnie promienie światła zniknęły za horyzontem, Król wskazał miejsce zakopania broni a wojsko ruszyło. Długie godziny trwało obleganie małego kościółka, obok którego ukryto broń, dużo rycerzy poległo, znacznie zmalała odwaga i wiara wojska. W tak złej godzinie, sam Król i Królowa stanęli w czele garstki rycerzy. Serca poddanych napętniła nadzieja a mocna ręka Króla ich prowadziła, ale ogromnej wrzawie Królowie stąpali ku górze, gdzie przodkowie zakopali wszystkie ataki! W miejscu, gdzie przodkowie zakopali broń, parę królewską nie chronił już nikt, wszyscy staczali straszliwe walki. Król sam musiał się bronić i bronić żonę swoją, ale tej nie powstrzymał już nikt, po chwili podniosła nad głowę Miecz Królewski!

Spełniły się słowa Pieśni Jedynej, nowy Król wypędził Najeźdźców i wyrwał lud z niewoli. Rola nauczycieli Czardzieji została spełniona... Do obozowiska wracali wszyscy jak z prawdziwej bitwy, w grupkach, samotnie, zmęczeni, ranni...

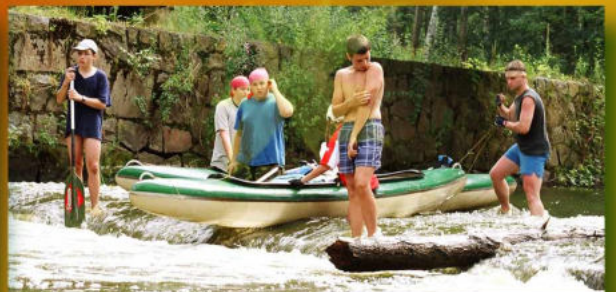
Nie zabrzmiał gwizdek oboźnego a i tak nikt nie szwędał się po obozowisku. Oprócz warty, wszyscy zasnęli.





piątek, 13 sierpnia

Przedostatni raz ze słodkiego snu wyrywa nas gwizdek oboźnego. Wstawanie jest jednak miłsze aniżeli miało być, może nieco smutniejsze, ale wszystko ma swoje plusy i minusy. Z powodu pogłębiającej się suszy ubyło jeszcze wody w rzece i sptywanie byłoby udręką i niszczeniem sprzętu. Zostajemy aż do odjazdu w Týnci nad Sázavou. Nie pakujemy się, cieszymy się, wyrzucamy paczuszki i saczuszki, cieszymy się, uciskamy przebrania na wodę na dno plecaków, cieszymy się, nie klarujemy namiotów, cieszymy się... do czasu kontroli oboźnego, ale takie jest życie obozowe. Więc klar namiotów, śniadanie, higiena.



Po Czarodziejach ani śladu, za to Król wziął się stanowczo za naprawę królestwa. Trzeba odnowić handel, rzemiosła, ekonomikę, wojsko i prawo. Całe dopołudnie wypełnia adwentura królewska. Gościna królewska kończy zmagania i grę... tylko, czegoś nam brakuje. Było trochę adrenaliny podczas wczorajszej bitwy, ale to za mało! A w dodatku brakuje jakiś morał, zakończenie... I jest jeszcze kilka pytań, na które nie odpowiedziano...

Ognisk, rozpalonych jedną zapałką, na tym obozie nie było. Ognisk, rozpalonych bez problemów, równie nie było. Wieczorem miało być to uroczyste, zakończenie punktacji obozowej, podsumownie gry całoobozowej, więc tradycyjnie, za ognisko zabrała się kadra, nie pozostawiając nic przypadkowi. A cała reszta rodziny obozowej, finiszowała w tym czasie z piosenkami obozowymi. Pole namiotowe, na którym dopołudnia rozciągało się Wielkie Królestwo, było posiadane nieskończonością namiotów...

Rozpalilo się ognisko, uroczyste, symbolizujące koniec obozu. Tradycyjne melodie i rytuał, gawęda... mężczyzna w piaskowej i niebieskiej szacie ze zdobioną laską, o starczym wzroku, ale młodzieńczej sile i myśli. Rozpoczął jak zwykle opowiadać a nasza świadomość przeniosła się na dwór królewski i w czasy Wielkiego Królestwa. Z tego przeżycia wyrwał nas głos dochodzący z za pleców.



- „Panoramixie, przestań bredzić! Te bajki są dla dzieci a nie dla
mężnych Galicjan!”

Odwracając głowy zobaczyliśmy Wodza wioski galijskiej niesio-
nego Asterixem i Obelixem na tarczy. Wnieśli go do kręgu a tam
kontynuował.

- „Moji dzielni Woje, Rzymian nie ma w okolicy, więc jest pora na
zasłużoną ucztę”.

- „Będą dziki? Przynajmniej trzy dla mnie?” – wtrącił się Obelix
trzymający Idefixa na rękach.

- „Będzie wszystko!” – krzyknął wódz i rozkazał – „Noście na stoły,
mięso i wino, niech uczta nie ma końca!”

Jeszcze nie dokończył przemówienia, kiedy Asterix dotknął jego ra-
mienia.

- „Wodzu, za bramą stoi rzymianin, poseł czy coś takiego” –
- „Rzymianin, tylko jeden? Hmm... Wodzu, czy mogę? Proszę?” –
ucieszył się Obelix.

- „Galicjanie!” – krzyknął rzymianin – „Przynoszę propozycję
waszego poddania się Juliuszowi Caezarowi, jeżeli tak uczynicie bez
walki, nie będzie musiał wysłać trzech legionów, żeby was zmusić
do kapitulacji!”

- „Obelixie, pokaż naszemu gościowi, jakie jest nasze stanowisko
do kapitulacji, he he!” – odpowiedział wódz ze wspartymi rękami w

do kapitulacji, he he!” – odpowiedział wódz ze wspartymi rękami w
boki i szerokim uśmiechem na twarzy.

A Obelix z lekkością olbrzyma rozpędził się w stronę rzymianina.
Wysoki legionista odbił się od pięści galijsczyka i „poleciał” z
odpowiedzią do cesarza...

- „Na czym to stanęło? Aha, noście na stoły, jutro pewnie będzie
praca, więc pora na zabawę!” – jeszcze raz zachęcił wódz do uczyty,
a później już tylko godowano...



Godowano również koło ogniska, arbuzy, soki, ananas, czekolada, owoce i słodycze, a scenka odpowiedziała na wszystkie pytania i dostojnie zakończyła grę. Facet opowiadający i wciągający nas w historię był Panoramixem, my okazaliśmy się galicjanami siedzącymi i słuchającymi tej historii wyczekując powrotu wodza i jego wiernych wojów. Niespodziewane zakończenie, ale za to niesamowite i w wielkim stylu!

Kto wygrał lub przegrał było nieważne. Nawet oboźny o północy nie był tak stanowczy jak zwykle...





sobota, 14 sierpnia

Po nocnym „koncertowaniu” sąsiadów pijaków nie było do gwizda-
nia nawet oboźnemu, ale służba nie drużba, a doświadczony oboźny
pokona każdą przeszkodę, nawet swojego lenia. No i zabrzmiał! Os-
tatni poranny gwizdek i wiązanka komend. Jak miło się tego
słuchało ze świadomością, że jutro już tego nie usłyszymy, a po jutru
nawet nie będzie trzeba wylazić z łóżka.

Dopółudnie spędzamy w miasteczku, wydając ostatnie pieniądze z
kieszonkowego. Poza kilka sklepami z niczym zachwycającym nie
ma w tej zapomnianej przez Boga dziurze nic. Hmm.
Na obiadek pieczemy sobie kotleciki na ogniu i wyczekujemy, aż
deszczyk przestanie kropić. Po nim klarujemy łódzie, załadowujemy
je, aby naprawić reputację ogniskową zabieramy się do przy-
gotowania ogniska...

Pakujemy namioty, rzeczy osobiste, zjadamy kolację, wychodzi
słońce. Ostatni apel i ostatnie ognisko.
Zapłonęło pierwszą zapałką, wypełniło okolicę dymem. Wytworzyło
odpowiednią atmosferę do przyrzeczenia i grzało. Było prawie tak
gorące jak nasze serca a późną nocą symbolicznie gasło, tak jak
nasza przygoda. Gwiazdy migotały nad śpiącą w kręgu drużyną...









niedziela, 15 sierpnia

Cicha pobudka w pierwszych promieniach słońca, wilgotne śpiwory od spadłej rosy, zaspane oczy, niepewne ruchy podczas wpychania tych kilku ostatnich rzeczy do plecaka, myśl zaczynająca dopiero teraz kojarzyć czas, miejsce i spoistości.

Raźny wymarsz na pociąg do domu... Co niektórzy z obozowiczów, nie

Mija czas i stacje drogą do celu. podtrzymywany emocjami i wrażeniami, ulega zmęczeniu fizyc-

znemu, zasypia. Ostatnie sprężenie umysłu i ciało wyciska gitara zdecydowanymi

rytmami. Wysypujemy się z pociągu na ostatni apel. Smutek. Pożegnania. Radość.

Ulga. Niedośyt. Podziękowania. Nadzieja.

Pusty peron...

Krzysztof